

Czy naprawdę nienawidzisz państwa?

12 lipca 2013

Rozmyślałem ostatnio nad tym, jakie są kluczowe kwestie dzielące libertarian. Te, na które kierowano w ostatnich latach dużo uwagi to: anarchokapitalizm kontra rząd minimalny, abolicjonizm kontra gradualizm, prawa naturalne kontra utylitaryzm i wojna kontra pokój. Doszedłem jednak do wniosku, że chociaż te kwestie są ważne, to nie dotyczą sedna sprawy, czyli głównej linii oddzielającej nas od siebie.

Weźmy na przykład dwie przoduujące w ostatnich latach prace anarchokapitalistyczne: Mój Manifest libertariański i Machinery of Freedom Davida Friedmana. Z pozoru głównymi różnicami między nimi jest mój własny pogląd na prawa naturalne i racjonalny libertariański zbiór praw – w przeciwieństwie do pozbawionego moralności utylitaryzmu i dogadywania się między prywatnym agencjami policyjnymi. Ale różnica jest o wiele głębsza. W Manifeście Libertariańskim (a także w większość moich innych prac) przebija głęboka nienawiść do państwa i wszystkich jego działań, opierająca się na przekonaniu, iż państwo jest nieprzyjacielem ludzkości. Natomiast jest oczywiste, że David wcale nie nienawidzi państwa; doszedł tylko do przekonania, iż anarchizm i współzawodniczące prywatne siły policyjne są lepszym systemem społeczno-gospodarczym niż jakakolwiek inna alternatywa. Albo, wyrażając to pełniej, że anarchizm byłby lepszy od leseferyzmu, który z kolei jest lepszy niż obecny system. Spośród całego spektrum alternatyw politycznych David Friedman jako lepszy wybrał anarchokapitalizm. Ale lepszy w stosunku do istniejącej struktury politycznej, która jest też całkiem dobra. Mówiąc w skrócie, nie ma dowodów, że David Friedman w jakikolwiek sposób nienawidzi istniejącego obecnie państwa amerykańskiego, czy samej instytucji państwa – nienawidzi go całym sercem jako łupieżczą bandę złodziei, ciemiężców i

morderców. Nie – jest tylko chłodne przekonanie, że świat z anarchizmem byłby najlepszym z możliwych światów, ale obecny system jest dosyć wysoko na skali naszych oczekiwań. Dla Friedmana państwo – żadne państwo – nie jest łupieżczą bandą przestępców.

Takie samo wrażenie odnosimy również, czytając na przykład filozofa politycznego Erica Macka. Mack jest anarchokapitalistą, który wierzy w prawa osobiste, ale w jego pismach nie ma ani śladu żarliwej nienawiści do państwa, czy a fortiori żadnej wzmianki, że państwo jest łupieskim i bestialskim wrogiem.

Być może słowem, które najlepiej definiuje różnicę między nami jest przymiotnik „radykalny”. Radykalny w sensie bycia w całkowitej opozycji do istniejącego systemu politycznego i samego państwa. Radykalny w sensie połączenia intelektualnej opozycji do państwa z głęboką nienawiścią do jego wszechogarniającego i zorganizowanego systemu zbrodni i niesprawiedliwości. Radykalny w sensie głębokiego oddania dla ducha wolności i antyetytyzmu, które spaja rozum i uczucie, serce i duszę.

Co więcej, w przeciwieństwie do tego, co wydaje się prawdą w dzisiejszych czasach, nie musisz być anarchistą, żeby być radykalnym w naszym sensie, tak jak możesz być anarchistą, ale bez radykalnego zacięcia. Nie znam obecnie żadnego zwolennika ograniczonego rządu, który jest radykalny – naprawdę zadziwiające zjawisko, jeśli pomyślimy o naszych przodkach, klasycznych liberałach, którzy byli rzeczywiście radykalni, którzy nienawidzili państwa swoich czasów z wspaniałą pasją: lewelerzy, Patrick Henry, Tom Paine, Joseph Priestley, zwolennicy Jacksona, Richard Cobden itd. – cały lista najświetniejszych postaci. Radykalna nienawiść Toma Paine’a do państwa i etatyizmu była i jest o wiele ważniejsza dla sprawy wolności niż fakt, że nigdy nie przekroczył linii między leseferyzmem i anarchizmem.

A w bliższej przeszłości ci, którzy mieli wpływ na mój rozwój, Albert Jay Nock, H. L. Mecken i Frank Chodorov byli we wsspaniały sposób radykalni. Nienawiść do państwa oraz wszystkich jego działań zawarta jest w książce Państwo nasz wróg i wszystkich ich pismach. Co do tego, że nigdy nie doszli do pełnego anarchizmu, to lepszy jeden Albert Nock niż stu anarchokapitalistów, którym było wygodnie z istniejącym status quo.

Gdzie są dzisiejsi Paine, Cobden i Nock? Dlaczego prawie wszyscy nasi leseferyści są zwolennikami ograniczonego rządu, nadętymi konserwatystami i „patriotami”? Jeśli przeciwieństwem „radykalnego” jest „konserwatywny”, to gdzie są nasi radykalni leseferyści? Jeśli nasi minimalni etatyści byliby rzeczywiście radykalni, to praktycznie nie byłoby między nami podziału. Podział w naszym ruchu nie przebiega między anarchistami i minarchistami, ale między radykałami i konserwatystami. Panie, daj nam radykałów nie muszą to być anarchiści.

Analizując dalej, radykalni antyetatyści są wyjątkowo cenni, nawet jeżeli w jakikolwiek sensowny sposób nie można ich zaliczyć do libertarian. Wielu ludzi podziwia więc pracę felietonistów Mike’a Royko i Nicka von Hoffmana, ponieważ uważają ich za sympatyków libertarianizmu. Są nimi, ale nie na tym polega ich prawdziwe znaczenie. Przez pisma Royko i von Hoffmana – chociaż bez wątpienia niespójne – przebiega wszechogarniająca nienawiść do państwa, wszystkich polityków, biurokratów i całej ich klienteli, która w swoim szczerym radykalizmie jest o wiele bardziej zgodna z podstawowym duchem wolności, niż prowadzenie chłodnego rozumowania aż do „modelu” konkurujących ze sobą sądów.

Biorąc pod uwagę naszą koncepcję podziału radykałowie vs. konserwatyści, przeanalizujemy sławną teraz debatę „abolicjonizm” vs. „gradualizm”. Ostatni cios wyprowadzono w sierpniowym numerze „Reason” (magazynu, z którego każdego włókna emanuje „konserwatyzm”), w którym redaktor Bob Poole pyta Milтона Friedmana o jego stanowisko w tej debacie.

Friedman korzysta ze sposobności, aby potępić „intelektualne tchórzostwo” niewyznaczenia „realnych” metod dojścia do celu. Poole i Friedman zaciemnili podstawowe kwestie. Nie ma abolicjonisty, który nie uchwyciłby się realnej metody, czy stopniowego przesuwania się w kierunku celu, jeśli byłoby to możliwe do wykonania w ten sposób. Różnica polega na tym, że abolicjonista zawsze trzyma wysoko w górze sztandar ostatecznego celu, nigdy nie ukrywa swoich podstawowych zasad i pragnie osiągnąć cel jak najszybciej to możliwe. Dlatego chociaż abolicjonista zaakceptuje pojedynczy krok we właściwym kierunku jeśli tylko tyle może zrobić, to jednak robi to niechętnie jako zaledwie pierwszy krok do celu który jest dla niego zawsze jasny. Abolicjonista jest „naciskaczem przycisku”, który poraniłby sobie kciuk naciskając przycisk natychmiastowo usuwający państwo – jeśli istniałby taki przycisk. Ale abolicjonista wie również, że skoro niestety taki przycisk nie istnieje, to będzie musiał zadowolić się tylko kawałkiem chleba –zawsze preferując cały bochenek.

Trzeba zaznaczyć, że wiele ze sławnych „przejściowych” programów Milтона jak bon edukacyjny, negatywny podatek dochodowy, podatek potrącony u źródła, pusty pieniądz papierowy to przejściowe (albo nawet nie takie przejściowe) kroki w złym kierunku, odwrotnym do wolności i stąd bierze się duża część libertariańskiego oporu wobec tych pomysłów.

To naciskanie przycisku wynika z głębokiej i nieprzemijającej nienawiści do państwa i jego ogromnego aparatu zbrodni i opresji. Przy tak zintegrowanym światopoglądzie radykalny libertarianin nie może marzyć o potraktowaniu magicznego przycisku czy jakiegokolwiek z życia wziętego problemu przy użyciu jakiejś suchej kalkulacji kosztów i korzyści. Wie, że państwo musi być pomniejszone tak szybko i do tego stopnia jak to tylko możliwe.

Dlatego właśnie radykalny libertarianin jest nie tylko abolicjonistą, ale odmawia również myślenia w takich kategoriach jak plan czteroletni wdrożenia jakiejś

wyrafinowanej i wyważonej procedury redukcji państwa. Radykał – czy to anarchista czy leseferysta – nie może myśleć na przykład w taki sposób: „W pierwszym roku zredukujemy podatek dochodowy o 2 proc., zlikwidujemy ICC i obniżymy płacę minimalną; w drugim roku zlikwidujemy płacę minimalną, obniżymy podatek dochodowy o dalsze 2 proc. i zmniejszymy zasiłki o 3 proc. itd”. Radykał nie może myśleć w ten sposób, ponieważ radykał uważa państwo za naszego śmiertelnego wroga, któremu trzeba zadawać cięcia gdziekolwiek i kiedykolwiek możemy. Według radykalnego libertarianina musimy wykorzystać każdą sposobność, aby uderzyć w państwo, czy będzie to zmniejszenie albo zniesienie jakiegoś podatku, przyznawanie funduszy z budżetu czy władza regulacyjna. I radykalny libertarianin będzie nienasycony w swoim apetycie, dopóki nie zniesie się państwa, czy – w przypadku minarchistów – nie ograniczy go do niewielkiej roli.

Wielu ludzi zastanawia się: Dlaczego teraz miałyby być jakieś ważne spory polityczne między anarchokapitalistami i minarchistami? Dlaczego w tym świecie etatyzmu, gdzie jest tyle wspólnych płaszczyzn, dwie grupy nie mogą pracować w pełnej harmonii, aż do osiągnięcia świata Cobdena, a dopiero po tym etapie zacząć wyrażać nasze różnice? Po co kłócić się teraz o prywatne sądy itp.? Odpowiedzią na to znakomite pytanie jest to, że moglibyśmy maszerować ręką w rękę z minarchistami i robilibyśmy to, gdyby minarchiści byli radykałami, jakimi byli od narodzin liberalizmu klasycznego do lat 40. XX w. Dajcie nam znów antyetatystycznych radykałów i harmonia zatryumfuje w naszym ruchu.

Autor: Murray N. Rothbard

Tłumaczenie: Paweł Kot

Źródła oryginalne: Libertarian Forum (1977 r.), mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](#)